

Rząd nie chce większych zmian ws. retencji danych

2 sierpnia 2011

Rząd dostrzegł problemy związane z retencją danych telekomunikacyjnych w Polsce, ale najwyraźniej nie interesuje go łagodzenie skutków retencji na poziomie europejskim. Zastrzeżenia do unijnej dyrektywy dotyczącej retencji mają natomiast nie tylko organizacje pozarządowe, ale również takie instytucje, jak Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych.

W Polsce duże kontrowersje budzi przechowywanie danych o połączeniach telekomunikacyjnych, a szczególnie sposób udostępniania tych danych różnym służbom. Dane są przechowywane przez dwa lata, a policja i inne służby mają do nich dostęp bez kontroli sądu lub prokuratora. Liczba udostępnień danych w naszym kraju wygląda na dziwnie wysoką.

Organizacje pozarządowe zwróciły uwagę na ten problem premierowi i rządowi, z dość dobrym efektem. Przedstawiciele rządu przyznali już, że konieczne jest skrócenie czasu przechowywania danych oraz ograniczenie wykorzystania tych danych. To dobrze, ale warto pamiętać, że retencja danych to rozwiązanie wprowadzone niegdyś w całej Europie na fali strachu przed terroryzmem. Nasze rozwiązania są ostrzejsze niż w innych krajach UE, co nie zmienia faktu, że sama retencja na poziomie unijnym wzbudza wątpliwości.

W kwietniu br. Komisja Europejska wydała sprawozdanie będące oceną dyrektywy w sprawie zatrzymywania danych. Komisja również chce pewnych ograniczeń w dyrektywie, m.in. skrócenia czasu przechowywania danych i ograniczenia celów, w jakich dane telekomunikacyjne mogą być wykorzystywane. Mimo to Komisja ostatecznie stwierdziła, że retencja danych jest „użyteczna”. Nie zgadzają się z tym organizacje pozarządowe, które twierdzą, że dzięki retencji obywatele nic nie zyskali,

a stracili część swojej prywatności.

Polski rząd w ostatnich miesiącach pracował nad swoim stanowiskiem dotyczącym sprawozdania Komisji. Wypracowano stanowisko, które na swojej stronie zamieściła Fundacja Panoptikon. W stanowisku tym rząd RP albo przyklaskuje Komisji Europejskiej, albo stwierdza, że jest otwarty na dyskusję. Po wzmożonej debacie na temat retencji w Polsce takie podejście wydaje się zbyt powierzchowne.

Nie pierwszy raz zresztą widzimy, że to, co rząd przyjął na potrzeby krajowe, jakby nie miało zastosowania na forum unijnym. Przykładowo w lutym 2010 r. Donald Tusk po debacie na temat Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych opowiedział się przeciwko blokowaniu stron WWW, ale potem jego rząd poparł dyrektywę przewidującą blokowanie stron dla celów walki z pedofilią.

Wróćmy do stanowiska rządu na temat unijnej dyrektywy. Fundacja Panoptikon podaje, iż było ono rozpatrywane 8 lipca 2011 r. przez sejmową Komisję do Spraw Unii Europejskiej i nie wywołało większych emocji. Swoje zastrzeżenia do tego dokumentu zgłosił jednak Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych. Podkreślał on, że obecne stanowisko rządu uważa za bardziej wyważone niż wcześniejsze, jednak przedmiot, zakres i cel dyrektywy wymagają pilnej zmiany.

GIODO zgadza się z opinią wyrażoną wcześniej przez Europejskiego Inspektora Ochrony Danych. Chodzi m.in. o to, że informacje ilościowe i jakościowe przedstawione w sprawozdaniu Komisji nie są wystarczające, aby retencję po europejsku ocenić pozytywnie. Po pierwsze nie udowodniono, że retencja danych jest niezbędna. Nie powinno bowiem wystarczyć wykazanie, że retencja jest „użyteczna”. Zgodnie z Kartą praw podstawowych ograniczenia tych praw muszą być niezbędne do osiągnięcia celu, jaki realizują różne służby.

GIODO zwrócił też uwagę na to, że dyrektywa miała harmonizować

prawo w Unii, ale w rzeczywistości doprowadziła do powstania bardzo różnych tworów prawnych. Europejskie sądy i trybunały w Czechach, Niemczech i Rumunii wskazały, że przepisy dotyczące retencji są niezgodne z konstytucją.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: Fundacja Panoptikon

Źródło: [Dziennik Internautów](#)